№ 11. LISTOPAD 1932 ROK VII.
Cena N-ru 30 gr. Należytość pocztowa opłacona gotówką.

RÓŻE ŚW. TERESY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZERZENIU CZCI ŚW. TERESY OD DZIEC. JEZUS ZAWIERA BUDUJĄCE KATOLICKIEGO DUCHA EPIZODY Z ŻYCIA ŚW. TERESY.



Wydawca i redaktor: Teodora Bończa - Tomaszewska

SPIS RZECZY: Św. Teresa od Dz. J. w chorobie. — Nabożeństwa odpustowe na listopad. — Myślą w zaświaty. — Modlitwa za dusze w czyśćcu cierpiące. — Prawdziwa wielkość i szczęście prawdziwe. — Zapomniane wzory. — Co nam daje Religja i Kościół? — A tu trwać będzie ciągła modlitwa i ciągła ofiara. — Wiadomości ze świata katolickiego. — Podziękowania za łaski otrzymane.

Warunki prenumeraty „RÓŻ".

Prenumerata wynosi rocznie z przesyłką poczt. 4 zł. 20 gr. — Pieniądze przesłać można na konto czekowe P.K.O. Kraków № 405.893 lub wprost do Administracji, Kraków, Batorego 6. — Ogłoszenia: 20 gr. za wiersz milimetrowy.

Nowym Prenumeratorom przesyłamy zaległe numera.

W każdą pierwszą środę miesiąca odprawia się o godzinie wpół **do 8-mej rano** w Kaplicy św. Teresy u OO. Zmartwychwstańców

MSZA św. na intencję Czytelników „Róż św. Teresy"

OŚWIADCZENIE.

Stosując się do dekretów Papieża Urbana VIII, oświadczamy, że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne, nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św., której się we wszystkiem najzupełniej poddajemy. *Redakcja.*

NIHIL OBSTAT
POZWALAMY DRUKOWAĆ
Z KSIĄŻĘCO - METROPOLITALNEJ KURJI.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM „RÓŻ"!

Rok VII. Kraków, listopad 1932. Nr. 11.

Róże św. Teresy

od Dzieciątka Jezus

Miesięcznik poświęcony szerzeniu czci św. Teresy

Adres Redakcji i Administr. Kraków, Batorego 6.

Św. Teresa od Dz. Jezus w chorobie.

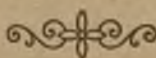
Choć byłaś w oczach Bożych niewinna i miła,
Choć świeciłaś przykładem w czynie oraz w słowie,
Niemoc ciężka, dotkliwa Ciebie nawiedziła
I jak szronem zwarzyła Twe kwitnące zdrowie.

Lecz Krzyż Pański przyjmujesz w pokorze, w milczeniu,
Z dziecięcem posłuszeństwem, jako dar od Boga,
Jak skarbiec wielkich zasług ku duszy zbawieniu
I ta ciernista w niebo prowadzi Cię droga.

I nasze życie często zasłane krzyżami,
Wszak więcej kolców bywa niż róż na tym świecie,
Lecz człowiek ma je przyjąć od Boga jak dziecię.

Niech nas Twoja cierpliwość i ufność dziecięca
Do cichego znoszenia choroby zachęca,
A wyścielesz nam łoże boleści różami!

Ks. MATEUSZ JEŻ.



LISTOPAD poświęcony duszom zmarłych.

Intencja miesięczna: Modlitwa za dusze w czyścu cierpiące,

Nabożeństwa odpustowe na listopad.

Miesiąc *listopad* poświęcają wierni nabożeństwu na intencją dusz w czyścu cierpiących. Najnieszczęśliwsi ci bracia nasi w Chrystusie, którzy ponosząc straszliwe cierpienia ognia czyścowego, z niewysłowionem utęsknieniem oczekują swego wybawienia i owej chwili, w której będą mogli ujrzeć Oblicze Boże, którego to szczęścia nieopisanego tak wielce pragną, zasługują ze wszech miar na miłosierdzie nasze i na naszą pomoc, a mianowicie z tych przyczyn, że są to dusze święte, które dla drobnych przewinień lub kar nieodpokutowanych skazane są na męki, że same sobie w niczem dopomódz nie mogą i że wdzięcznemi są wielce dobrodziejom swoim, którzy im przynoszą ulgę i pomoc. Kościół św. pragnąc nas zachęcić do nabożeństwa na ich intencję nadał tym, którzy w miesiącu *listopadzie* publicznie lub prywatnie codziennie osobno lub wspólnie odpawią jakiekolwiek pobożne ćwiczenia ku niesieniu pomocy duszom w czyścu cierpiącym: 1) *7 lat i 7 kwadragen* za każdy dzień, 2) *odpust zupełny* w dniu dowolnie obranym, pod warunkiem odprawienia spowiedzi, Komunji św. odwiedzenia kościoła i pomodlenia się na intencję Ojca św. Odpusty te można ofiarować także na intencję dusz zmarłych.

Dnia 15 listopada początek nabożeństwa 13-wtorkowego ku uczczeniu uroczystości Przeniesienia języka św. Antoniego Padewskiego, przypadającej w dniu 15 lutego. Nabożeństwo to polega na odmówieniu przez 13 następujących po sobie wtorków modlitwy lub odprawieniu rozmyślania, albo spełnieniu jakiego innego uczynku na cześć św. Antoniego Padewskiego i na przyjęciu w jednym z trzynastu wtorków, dowolnie obranym, spowiedzi i Komunji św. To samo nabożeństwo można także odprawić w trzynastu po sobie następujących niedzielach w tym razie należy je w roku bieżącym zacząć dnia 20 listopada. Nabożeństwu temu nadał Ojciec św., Leon XIII, *odpust zupełny* reskryptem z dnia 1 marca 1798 roku.

Nabożeństwo 13-wtorkowe, lub 13-niedzielne można też odprawić w każdym innym czasie roku.

Dnia 21 listopada przypada uroczystość Ofiarowania Matki Boskiej. Kto ku uczczeniu dnia tego odprawi nowennę (początek 12 listopada), do której użyć może modlitw dowolnych przez Kościół św. zatwierdzonych ten dostąpić może: *300 dni odpustu* za każdy dzień. *Odpustu zupełnego* podczas nowenny albo w jednym z bezpośrednio następujących ośmiu dni. Warunki: spowiedź, Komunja św., modlitwa za Kościół i Papieża. (Pius IX, 5. I. 1849). Nowenne tę odprawić można także w każdym innym czasie.

Dnia 29 listopada początek nowenny ku uczczeniu uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny.

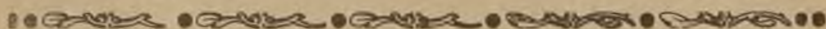
O. Bonawentura Kadeja
Pijar.

Myślą w zaświaty.

Są chwile w życiu naszem, kiedy zrażeni niepowodzeniami, przygnieceni krzyżem cierpienia, opuszczeni od tych, których może ukochaliśmy i dla których poświęcaliśmy się — biegniemy myślą hen na ostatni etap życia naszego i pytamy siebie: jak to będzie przy kresie pielgrzymki naszej, gdzie też ta dusza nasza dostanie się po sądzie ? I stają przed nami trzy możliwości, trzy miejsca, gdzie dusza nasza może wiekować. Jedno to kraina, gdzie już niema ni bólu, ni łez, lecz bezgraniczne szczęście, drugie to przeciwieństwo pierwszego, wieczne biada, pełne bólu i zgryzot i wreszcie to trzecie, gdzie chwilowo dusza nasza może się wypłacać Boskiej sprawiedliwości. Przed oczyma naszemi przesuwa się obraz tej otchłani czyścowej, niczem nie różniącej się od mąk piekielnych prócz tego, że niema tam szatanów i że ta męka nie będzie trwała wiecznie. I przypominają się nam słowa Boskiego Mistrza naszego, że nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego nic nawet lekkim grzechem, nawet niedoskonałością. I te drugie słową autora książeczki „O naśladowaniu Chrystusa", że tam jeden dzień tyle znaczy, co tu sto lat najostrzejszej pokuty". I żal nas zbiera i litość budzi się w sercu nad tymi, którzy w tym jeziorze ognia muszą się czyścić jak złoto, muszą spłącać długi gorzkiej sprawiedliwości, aż do ostatniego szelążka. A przecież to są bracia nasi, może nawet tak bliscy bo z rodziny naszej, ci którzy nas tak kochali żyjąc z nami i może z powodu nas te męki cierpią.

Zawsze Kościół św. zachęca nas do modlitwy za dusze w czyścu, lecz szczególnie w dniu drugiego listopada nieustannie woła „święta i zbawienna jest rzecz modlić się za umarłych". Ale nietylko w tym dniu zadusznym, ale chce Kościół, by cały ten miesiąc listopad poświęcić modlitwie i pamięci o duszach czyścowych. Byliśmy może w wieczór W. W. Świętych na cmentarzu. Może nas tam tylko ciekawość zawiodła jak to wtedy cmentarz wygląda. Może nawet ubraliśmy kwiatami groby drogich nam osób, zapaliliśmy dużo świec, zmówiliśmy kilka paciorków i wróciliśmy

do domu, uważając, że już spełniliśmy obowiązek względem tych, którzy mają prawo żądać od nas modlitwy. Nie, zaprawdę to za mało. Niech nam nie milkną te jęki bolesne, które się dobywają tam z tych przybytków cierpienia „Zmiłujcie się nad nami, przynajmniej wy przyjaciele, przynajmniej wy bracia nasi, bo ręka Pańska dotknęła nas boleśnie". Czyżbyś widząc bliźniego, który sam sobie pomóc nie może, a od twojej pomocy zależy czy będzie szczęśliwy, a gdyby w tem położeniu znajdował się twój ojciec, matka, brat, lub osoba sercu twemu droga, czyżbyś się wahał przyjść jej z pomocą. Modlitwa to jałmużna, która nas wiele nie kosztuję a im tak pomaga. Módlmy się więc za dusze czyścowe! Niech pamięć o duszach zmarłych nietylko w listopadzie mieszka w sercu naszem, ale stałe nabożeństwo miejmy do dusz czyścowych. Wszak to jest nieustanne miłosierdzie jakie spełniamy wobec tych naprawdę potrzebujących, a my czegóż będziemy potrzebować po śmierci, jak nie miłosierdzia. A przecież Chrystus powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią". Ufajmy tym słowom i okażmy miłosierdzie duszom czyścowym.



Modlitwa za dusze w czyścu cierpiące.

Pan Jezus objawił w r. 360 błogosławionej Taidzie, że ktoby przez jakiś czas odmawiał 100 razy *Wieczny odpoczynek*, otrzyma to, o cokolwiek będzie prosił.

50 razy : *Wieczny odpoczynek racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci, niech odpoczywają w pokoju. Amen.*

O rany Najświętsze naszego Jezusa, któreście tyle bólu i krwi Go kosztowały. Rany najczcigodniejsze, będące dowodem Jego nieskończonej ku nam miłości, zmiłujcie się nad biednemi duszami w czyścu cierpiącemi i nademną nędznym grzesznikiem.

I znow 50 razy: *Wieczny odpoczynek.*

Dusze św., któreście z tego świata przeszły do czyśca i jesteście w niebie oczekiwne, módlcie się za mną i uproście wszelkie potrzebne mi łaski, a szczególniej łaskę . . ., o którą żebrzę Majestat Boski. Amen.

Prawdziwa wielkość i szczęście prawdziwe.

Człowiek stworzony przez Boga do wielkiego szczęścia i wielkiej chwały, idzie przez tę ziemię z nienasyconym sercem, szukając tych dóbr przez życie całe. I gdyby nam było dane zaglądnąć do najtajniejszej głębi ludzkiej duszy, tam, gdzie ludzkie oko dosięgnąć nie może, a tylko Bóg sam czyta jak w otwartej księdze, zobaczylibyśmy, że każdy człowiek marzy o wielkości i szczęściu i szuka ich na swój sposób. A tych sposobów czyli dróg, jakiemi idą ludzie do znalezienia wielkości i szczęścia jest niezliczona wprost liczba, tyle niemal ile ludzi na świecie, gdyż każdy człowiek ma swój własny sposób widzenia i sądu o rzeczach i nam to wolno. Niemniej jednak słuszne jest, abyśmy korzystali z mądrości i doświadczenia innych w rzeczy tak ważnej, gdyż życie nam jedno tylko jest dane, a gdy je zmarnujemy więcej już nie wróci. Jeśli nie znajdziemy szczęścia i wielkości w ciągu krótkiej pielgrzymki naszego życia tu na ziemi, zejdziemy do grobu, ze smutkiem i próżnią w duszy, że nie osiągnęliśmy swego celu. A takich jest bardzo wielu.

Jedni szukają szczęścia i wielkości w nauce, a gdy jak sądzą posiedli już upragnione wiadomości, widzą, że to im nie wystarcza, szukają jeszcze bogactw i przyjemności życia, ale i to często ich zawodzi, a nawet popycha do moralnego upadku. Inni szukają szczęścia w honorach, zaszczytnych stanowiskach, za któremi często całe życie gonią, a ci co je osiągną przekonowują się, że tylko próchno z nich przyświeca. Tak samo bogactwa czy przyjemności tej ziemi upajają człowieka na chwilę tylko, a potem w tej garstce szczęśliwych, którzy je osiągnęli, widzimy przesyt i troskę, że szczęście i wielkości jakiej pragnęli jeszcze nie posiedli. Jak wiele zawodów! Oni wszyscy nie znaleźli szczęścia prawdziwego ani prawdziwej wielkości.

Spojrzymy na czcigodne postacie Świętych Pańskich np. na św. Teresą od Dz. Jezus, bł. Bronisławę i tyle, tyle innych. Skroń ich otacza aureola wiecznej chwały — to ludzie, którzy osiągnęli w życiu wielkość prawdziwą, nie

doznali zawodu. Wychudłe nieraz od postu, umartwień i różnych cierpień ich oblicza, rozjaśnia blask niebiańskiej radości, którego nic z tej ziemi spłoszyć nie zdoła. To najszczęśliwsi z ludzi, niewzruszeni w swem szczęściu jak sam Bóg, bo z jego miłości oni zaczerpnęli całe swe szczęście i zadowolenie.

A nam tak trudno w to uwierzyć i trudniej jeszcze naśladować, bo nam się zdaje, że wszystko, co krępuje nieokiełzaną wolność naszą, musi nas koniecznie unieszczęśliwić.

P. Bóg jest istotą najmędrszą, wszechmocną. Jego nic nie kosztuje tak wielkie rzeczy stwarzać jak i małe; każdy akt Jego najśw. woli jest rozkazem dla wszelkiego stworzenia. Ten Bóg tak wielki ukochał człowieka niezmierną miłością dla niego stworzył ten piękny świat i tyle na nim zasiał skarbów swej miłości. A za to wszystko żąda również miłości, która zależy na poddaniu się i pełnieniu Jego św. woli. Czyż podobna, by człowiek postawiony w tak świetnych warunkach, śmiał je krytykować i odmawiać posłuszeństwa temu najlepszemu Ojcu, zwłaszcza, że wielkość i szczęście prawdziwe człowieka związał Bóg z tą właśnie zależnością od Niego? . .

Święci rozumieli cenę i słodycz tych związków miłości, które nas obowiązuje do zachowania prawa Bożego i dlatego osiągnęli cel życia na ziemi. Zbiór obowiązków, nałożonych nam w przykazaniach tak względem Boga jak i bliźniego, nietylko nie był dla nich gniotącem jarzmem, jak to niektórzy sądzą, ale skrzydłami, które ich unosiły ponad nędzę tej ziemi aż na łono Boga, gdzie kosztowali z rozkoszą owoców drobnych ofiar, które składali chętnie, by zastosować swe postępowanie do wymagań Bożych.

Spróbujmy zgłębić treść przykazań Bożych i zastosować ją w swoim postępowaniu, a przekonamy się, że dobry stosunek człowieka do P. Boga, oparty na umiłowaniu prawa Bożego daje tyle szczęścia i wielkości prawdziwej, że wszystkie rozkosze i zaszczyty tej ziemi są marnym oparem mgły, która opada na ziemię i znika za pojawieniem się słońca.

S. A.

Zapomniane wzory.

Podziwiając wiele cnót św. Teresy, zapominamy najczęściej dwu, które w szczególniejszy sposób trzebaby nam naśladować w Akcji Katol. Są niemi: posłuszeństwo i umartwienie. Obie cnoty ogromnie przeciwne naturze ludzkiej wogóle, ale w szczególności kamień obrazy dla „współczesnego" człowieka, który chełpie się rozwojem samodzielności. indywidualności, tudzież żąda rozwoju „pełni" człowieka w sobie. Mniejsza, że w tej „pełni", jakoś u wielu pełno kultu ciała, a mało myśli o duchu i zwłaszcza o wyrobieniu religijnem, ważniejsze to, że wielu, najlepszych skąd inąd katolików nie doceni wartości podporządkowania się, posłuszeństwa w Akcji Katol., a wysila się z zapałem, godnym lepszej sprawy, na wyszukiwaniu czegoś nowego, „nowych dróg" i nad przeprowadzaniem swoich, indywidualnych poglądów.

Stąd płynie w Akcji Katol. rozbieżność w poglądach i pracach. Stąd prace jej często tak niepowiązane i rozproszone, że mnóstwo najlepszych wysiłków idzie na marne lub mało przynosi owoców.

Najpierw nie widać zrozumienia, że podstawową komórką w Kościele jest parafja i swą pracę w niej przedewszystkiem trzeba włożyć. I oto tu zaraz spotykamy się z duchem oporu i niechęci. Temu ks. proboszcz wydaje się za mało gorliwy, tamten nie może się pogodzić z organizacjami, które są w parafji, ten mało widzi dla siebie miejsca, aby się odznaczyć, ów coś innego znów by przeinaczył. Najczęściej winą tego jest własne nieprzygotowanie do Akcji Katol., która wszak jest dobrze zorganizowaną działalnością wspólną, a nie jednakową. Komu własna osoba od początku jest przeszkodą w pracy, ten niczego nie zdziała, póki nie złamie i nie pokona swego uporu, zarozumiałości i jak się tam jeszcze nazwie to, co zwykle przykrywa się pięknie brzmiącą nazwą indywidualności, samodzielności, energji i tp. Słowem trzeba umartwiać — siebie.

Wielu nigdy nie należało do organizacji i przeto zupełnie nie mogą zrozumieć ducha organizacji, a tem samem nagiąć się do prawdziwej Akcji Katol. Jako zwykły

członek nie może się ten i ów pogodzić z tem, że nie może on narzucić swej woli przedstawicielom władzy w organizacji, a znów pełniąc władzę, nie może zrozumieć, że nie może poczynać sobie po dyktatorsku, ale musi się liczyć z wolą innych w zarządzie, komisji i tp. Stąd potem kwasy, niechęci, zarzuty, oskarzenia i tp.

Nie uwierzą, aby ktoś, naprawdę kochający ideę pracy w Akcji Katol., mógł nie znaleść warunków do niej, w jakiemkolwiekby znalazł miejscu, otoczeniu i choćby wśród najmniej sprzyjających okoliczności. Tylko wtedy musi sobie powiedzieć, że nie ma czynić tego, coby chciał, albo jakby chciał, ale to co i jak można w danych warunkach. I nie uwierzę w to, żebo po pewnym czasie nie przezwyciężył trudności ze strony osób czy okoliczności. Jeżeli tylko zapomni o — sobie, umartwi swoje ja, podporządkuje się najpierw miejscowym ludziom i rzeczom, prędzej czy później, nawet wpierw, nim kto się mógł spodziewać, zdobędzie zrozumienie dla swej pracy, dla swych życzeń i dążeń, zdobędzie, jeśli już nie podkomendnych w pracy, to jednak współpracowników, a to już wiele znaczy i może więcej nawet, niż gdyby zyskało się ślepy posłuch, który często wiedzie kierowników na bezdroża — własnej fantazji, złudzeń i miłości własnej.

Kto więc nie może dać sobie rady w Akcji Katol., kto napotyka na różne trudności, niech się zastanowi, czy przeszedł szkołę organizacji, a jeżeli mu jej brakło, niechże czemprędzej zapisze się do Tercjarstwa, czyli III Zakonu, który tem się różni od innych stowarzyszeń, że na pierwszym miejscu stawia zasadę umartwienia i karności. Kto świadomie i dobrowolnie przyjmie ten obowiązek życiowy na siebie, chętnie i ofiarnie się mu podda, ten przejdzie najlepszą szkołę przygotowawczą do Akcji Katol., a w świeckim stanie naśladować będzie św. Teresę.

Br. Franciszek III Zak.



Pamiętajcie o funduszu prasowym „Róż"!

BEZPŁATNY DODATEK DO № 11-go „RÓŻ ŚW. TERESY OD DZ. JEZUS".

ŚW. STANISŁAW KOSTKA.

urodzony 1550 — umarł 1568 roku. Żył za króla Zygmunta Augusta.

Gwarno i huczno było pewnego dnia jesiennego w zamczysku na Rostkowie, rodzinnem gnieździe starożytnego rodu Kostków. Przy stołach suto zastawionych zasiadła brać szlachecka i karmazynowie i wśród gęsto krążących kielichów, rozprawiała o sprawach publicznych i zdarzeniach sąsiedzkich, a że naonczas humanizm rozluźnił dawny rygor obyczajów, wśród opowiadań rozochoconych biesiadników nierzadko padały rubaszne słowa i swawolne dowcipy. Nagle przy końcu stołu, gdzie siedzieli synowie gospodarza powstało zamieszanie. Młodszy syn kasztelana, Stanisław, dwunastoletni chłopczyna, który słysząc dwuznaczne mowy biesiadnyków bladł i czerwieniał naprzemian, nagle padł zemdlony. Ucichła rozmowa, służba troskliwie wyniosła panicza do komnat pani kasztelanowej. Po chwili wrócił kasztelan i uspakając gości, mówił: „Tak zawsze bywa z moim Stasiem, trzeba uważać przy nim, co się mówi, bo gotów wpaść w zachwycenie, które się kończy uderzeniem głowy o ziemię."

W samej rzeczy niezwykłe to było pacholę i dziwne znaki od najpierwszych chwil życia na nim się okazywały. Mówiono, że przed urodzeniem jego matka Małgorzata z Kryskich, pani zacna i nabożna, widziała we śnie, na sercu oczekiwanego dzieciątka jaśniejące imię Jezus, a kiedy na świat przyszło, dojrzała na piersiach wyraźne czerwone krzyże, jakoby widomy znak, że w tej duszy Pan Jezus będzie miał mieszkanie. A i to także dziwnem było, że po chrzcie świętym, którego udzielono dzieciątku w parafjalnym kościele w Przasnyszu, ojciec chrzestny, Jędr-

zej Radwanowski zaniósł je przed wielki ołtarz i złożywszy na posadzce, ofiarował gorąco Panu Bogu.

Rósł też chłopczyna na podziw i ukochanie ludzkie. Bieluchną okrągłą twarzyczkę, okoloną czarnym włosem okraszał często cudowny rumieniec, a wielkie oczy były zawsze jakoby od łez mokre. Z każdego słowa i ruchu widać było, że święta to była dziecina. Czcigodny ksiądz proboszcz z Kozmora, jako dziewięćdzięcioletni staruszek, pytany o szczegóły z lat dziecinnych świętego Stanisława, nie mógł się nachwalić „stateczności, pobożności i cnót przeróżnych małego Stanisława“. Przepadała służba za „swym małym aniołkiem” kochali go rodzice i snuli wielkie plany na przyszłość.

Pierwsze nauki otrzymał Stanisław z resztą rodzeństwa w domu rodzicielskim. Gdy doszedł do lat 15-tu powszechnym zwyczajem zamożniejszych rodów, postanowił kasztelan wysłać synów na dalsze kształcenie za granicę. Były w kraju szkoły wyższe, a nadewszystko sławna akademja krakowska, ale że obce, więcej pociąga, przeto zakorzenił się zwyczaj wyjazdu za granicę. Podróże takie uczyć mogły dużo, atoli w owym czasie przynosiły więcej szkody niż korzyści. Zaraza bowiem luterska skaziła wiele znaczniejszych szkół w krajach sąsiadujących z Polską i młodzież zamiast nauki i ogłady obyczajów przywiozła stamtąd jeno niepokojące nowinki religijne. Widział to stary król Zygmunt, wydał przeto prawo, aby nie dopuszczano do publicznych urzędów młodzieży, która uczyła się na uniwersytetach niemieckich; Niestety zarządzenie królewskie, z gorliwości o wiarę świętą i spokój w kraju pochodzące, wkrótce poszło w niepamięć.

Ojciec Stanisława, Jan Kostka, kasztelan zakroczymski, nie zniósł by tego, by ród jego splamił się kacerstwem. Dlatego umyślił posłać synów do szkoły Jezuitów w Wiedniu, która wówczas cieszyła się wielką wziętością, słusznie mniemając, że w tym mieście przez katolickiego cesarza rządzonym, łatwiej uchronić się od niebezpieczeństwa zagradzającego wierze.

Zaopatrzeni we wszystko dostatnie, jak na synów wielkiego pana przystało, w towarzystwie pokojowego i 2-ch służących oraz pedagoga Bielińskiego wyjechali Kostkowie do Wiednia i stosownie do woli ojca zamieszkali w konwikcie jezuickim, gdzie przebywało wielu młodzieńców szlachty niemieckiej, węgierskiej, czeskiej i polskiej. Starszemu bratu Stanisława Pawłowi nie bardzo na rękę było mieszkanie w konwikcie, gdzie młodzież pozostawała pod starannym nadzorem wyznaczonych ojców zakonnych, natomiast Stanisław czuł się bardzo szczęśliwym. Duch panujący w ówczesnych szkołach jezuickich, jasny i gruntowny sposób nauczania, gorąca wiara i pobożność szczepiona w uczniów a zwłaszcza nabożeństwo do Matki Najświętszej, pielęgnowane w zakładach wychowawczych młodzieży wszystko to przypadło do serca pacholęciu. Nauka początkowo sprawiała trudności Stanisławowi, w niedługim jednak czasie, uzupełniwszy braki domowego wykształcenia, pilnością wysunął się między pierwszych uczniów.

Idąc w myśl wskazówek swych duchownych mistrzów z wielką gorliwością przykładał się Stanisław do praktyk pobożnych. W każdą niedzielę przystępował do Komunji św., starannie przez dzień po-

przedni modlitwą i umartwieniem przygotuwując się do tej ważnej chwili. Modlitwa była dla niego rozkoszą. Mając serce przepełnione miłością Bożą, nie doznawał roztargnień i zatopiony w Bogu zdawał się nie widzieć nikogo. Niektórzy koledzy z owych czasów twierdzili, że widzicli nieraz Stanisława na modlitwie z twarzą jaśniejącą podniesionego od ziemi.

Szczególnie jednak pokochał Stanisław drogie mu od dzieciństwa nabożeństwo do Najświętszej Marji Panny. Różaniec ciągle trzymał w ręce, imie Jej często miał na ustach lub pisał na zeszytach, pobożnemi westchnieniami: „O Marjo bądź mi litościwa"! przerywał swe notatki, z zapałem wczytywał się w ulubione swe dziełka, jedno pod tytułem „Ogródek duszy" a drugie „O Świętach Najświętszej Marji Panny", a najulubienszym tematem do wypracowań piśmiennych byl rozbiór jakieś cnoty lub przywileju Boga Rodzicy.

Mimo wielkiego rodu nigdy nie wywyższał się i nie gardził innymi. Miły, uśmiechnięty choć mało mówny, rychło zyskał sobie miłość konwiktorów. Oceniali oni wartość swego kolegi, a jeden z nich Antoni Miet, późniejszy spowiednik cesarzowej Marji w swoich wspomnieniach pisał o Stanisławie: „czuł wstręt nie tylko do wszystkiego, co mogło trącić nieprzyzwoitością, ale nawet do żarcików i figlów nieskromnych. Słowa jego i całe postępowanie tchnęły taką skromnością i łagodnością, że z nich nie mniej jak z pokornego sposobu zachowania się, wejrzenia oczu, i całego zewnętrznego ułożenia, wnioskować można było śmiało, o czystości i jasności duszy i serca. Wszyscy podziwialiśmy go i wstydzili się siebie samych, widząc jak bardzo doń jesteśmy nie podobni."

Niedługo jednak danym było Stanisławowi cieszyć się pobytem w konwikcie. Po śmierci cesarza Ferdynanda, wielkiego przyjaciela Towarzystwa Jezusowego, jego następca cesarz Maksymiljan, wiedziony niechęcią do zakonu, odebrał Jezuitom dom, w którem znajdował się konwikt dla młodzieży, skutkiem czego uczniowie musieli szukać sobie mieszkania w prywatnych domach na mieście. Bieliński i Paweł mimo sprzeciwu Stanisława wynajęli wielki dom, należący do niejakiego Kimberkera Niemca, zagorzałego luteranina. Rozpoczęło się życie teraz hułaszcze w towarzystwie innych młodzieńców polskich i obcych narodowości. Stanisław upominał brata, lecz zamiast posłuchu znajdywał opryskliwe wymówki i prześladowania". Nie na to, mówił Paweł, wysłał cię ojciec za granicę, abyś został świętoszkiem i mnichem, ale abyś obok nauki nabrał koniecznej ogłady". Stanisław słuchał cierpliwie lub odpowiadał spokojnie: „nie jestem stworzony dla rzeczy doczesnych, ale dla wiecznych i dla tych tylko żyć chcę, a nie dla tamtych".

Nie zawsze kończyło się na słownych obelgach, lekkomyślni młodzieńcy wspomagani przez podobnie myślących krewniaków imiennika Świętego, Stanisława Kostkę i Rozrażewskiego, nieraz posuwali się do czynnych zniewag i udręczeń świątobliwego brata. Jeden z nich, Rozrażewski w kilkadziesiąt lat później ze łzami w oczach opowiadał, jak nieraz nocą wchodził do pokoju Stanisława, a zastawszy go leżącego na ziemi i pogrążonego w modlitwie, udając, że nie widzi, kopał Stanisława lub położywszy nogę, przechodził całem ciężarem ciała. Święty zaś nie krzyczał, ani nawet poruszał się, jakby go nikt nie dotknął.

Trzeciego roku pobytu w Wiedniu, Stanisław zachorował tak ciężko, że stracono nadzieję utrzymania go przy życiu. Nie lękał się śmierci, ale bolał przedewszystkiem nad tem, że duszy swej nie będzie mógł posilić świętym wiatykiem, albowiem zagorzały heretyk Kimberker ani słyszeć nie chciał o sprowadzeniu kapłana katolickiego do niego w domu. W tem przygnębieniu udał się Stanisław z gorącą modlitwą do świętej Barbary, do której bractwa jeszcze w konwikcie zapisał się w tej nadzieji, że święta męczenniczka, patronka dobrej śmierci nie dopuści, by bez świętych sakramentów zszedł z tego świata. Istotnie święta Barbara wysłuchała prośby swego ulubieńca i pewnej nocy ukazała mu się z dwoma aniołami, z których jeden podał mu Komunję św. Po tem widzeniu, o którym sam opowiadał jednemu z nowicjuszów w Rzymie, choroba pogorszyła się. Ostatniej nocy nastąpiło nowe zjawienie. Już nie św. patronka, ale sama Matka Najświętsza przyszła z Dzieciątkiem Jezus do swego niewinnego miłośnika i złożywszy Je na łóżku, pozwoliła bawić się niem Stanisławowi, a potem dawszy mu polecenie, aby wstąpił do Towarzystwa Jezusowego zniknęła. Nazajutrz rano ku zdumieniu brata, nauczyciela i lekarzy, Stanisław o własnych siłach wstał i udał się do kościoła, aby za cudowne uleczenie podziękować Panu Bogu.

Otrzymawszy niebiańskie polecenie, tak bardzo odpowiadające gorącym jego pragnieniom, Stanisław począł myśleć o sposobie wykonania swych zamiarów. Wiedział dobrze, że daremną byłoby rzeczą pisać o pozwolenie do ojca, który marzył o światowej wielkości ukochanego dziecka. Zwrócił się zatem

za radą spowiednika do prowincjała O. Wawrzyńca Magyusza, który sprawował rządy nad prowincją austrjacką i założonymi dotąd domami w Polsce. Mimo poparcia prośby przez nuncjusza papieskiego Komendoliego, ojciec Magyusz odmówił przyjęcia bez pozwolenia ojcowskiego, bojąc się zemsty potężnego magnata, nad świeżo do Polskl sprowadzonym zakonem. Zrozpaczony Stanisław powziął teraz myśl, aby opuścić Wiedeń i prosić w innej prowincji, a choćby w samym Rzymie o przyjęcie do zakonu. Przyśpieszenie powziętej myśli spowodował lekkomyślny Paweł, który zapomniawszy o cudownych zdarzenicch w czasie niedawnej choroby, na nowo rozpoczął prześladować brata, a gdy pewnego razu Stanisław zagroził ucieczką z Wiednia, odpowiedział: „O idź, idź, uciekaj natychmiast, gdzie chcesz, tem ci lepiej!” Słowa te wziął Stanisław za pewnego rodzaju przyzwolenie i następnego dnia w niedzielę wczesnym rankiem po gorącej modlitwie i Komunji świętej, zaopatrzony w ubranie żebracze, opuścił Wiedeń, udając się w drogę do Augsburga, aby tam przedstawić się świętemu Piotrowi Kanizjuszowi, przełożonemu prowincji niemieckiej i prosić go o przyjęcie.

Nieobecność Stanisława przy obiedzie nie zwróciła uwagi, kiedy jednak upłynęło kilka godzin, a Stanisław nie wracał, zaniepokojony Paweł zawiadomił Kimberkera, i wraz z nim oraz z Bielińskim puściwszy się w pogoń, po kilku godzinach jazdy dopędził go, w ubraniu żebraczym siedzącego u źródła. Gdy Stanisław dostrzegł grożące mu niebezpieczeństwo, do ucieczki nie było już czasu. W tem błysnęła mu myśl, aby zbliżyć się i prosić o jałmużnę. Paweł za-

trzymał konia, spojrzał na Stanisława, lecz jakby zaślepiony nie poznał go, więc tylko spytawszy, czy nie widział młodego chłopca przechodzącego tą drogą i otrzymawszy odpowiedź, że szedł tędy rano, rzucił mniemanemu żebraczkowi jałmużnę i popędził dalej. Po chwili przyszła mu myśl, że ów obdarty chłopiec uderzająco podobny był do Stanisława, zawrócił więc konia, a nie zastawszy podróżnego w tym samym miejscu, puścił się dalej w pogoń i niebawem ujrzał Stanisława nad parowem głębokiej rzeki. Uradowany rzucił się naprzód, gdy nagle konie jakby przerażone niewidzialną przeszkodą, poczęły parskac niespokojnie, stawać dęba i żadną miarą nie można było ich zmusić, by szły naprzód. Równocześnie Stanisław jakby nadprzyrodzoną mocą niesiony przebył parów, i znikł w zaroślach. Widocznem było, że moc Boska jest nad Stanisławem. Zaniechano więc dalszego pościgu i powrócono do Wiednia. Paweł jednak dla wszelkiej pewności wysłał ludzi, do wiosek leżących na trakcie do Augsburga z poleceniem, aby zatrzymali młodego podróżnego. Cudowną opieką Bożą Stanisław przebył szczęśliwie uciążliwą drogę, posilając się chlebem Pańskim, który mu nieraz aniołowie podawali, dostał się do Augsburga następnie do Dilingen, gdzie spótkawszy św. Piotra Kanizjusza, przedstawił mu swą prośbę.

Uczony ten święty mąż, reorganizator życia katolickiego w Niemczech poznał od razu wartość młodego pielgrzyma i chętnie przyjął go do zakonu. Chcąc atoli lepiej doświadczyć powołania przeznaczył go do spełniania posług kuchennych w tamtejszym konwikcie świętego Hieronima. Stanisław z radością przyjął te obowiązki i spełniał je gorliwie ku zdu-

mieniu innych mieszkańców konwiktu, którzy wkrótce dowiedzieli się o wysokiem pochodzeniu cudzoziemca. W kilka tygodni później Kanizjusz przypuszczając słusznie że, wpływ ojca Stanisława mógłby i tutaj dosięgnąć chłopca, wysłał go wraz z dwoma innymi nowicjuszami Fabrycym Rejnerem i Jakóbem Lewantym do Rzymu.

Była to uciążliwa i daleka, bo stopięćdziesiąt mil wynosząca podróż, ale Stanisław z radością wyruszył w drogę, tem bardziej, że miał towarzyszów, z którymi do woli mógł prowadzić ulubione o Bożych sprawach rozmowy.

Przybywszy do Rzymu, został przedstawiony generałowi zakonu św. Franciszkowi Borgijasowi, który mu polecił zająć miejsce w domu profesów, gdzie mieszkała część nowicjuszów, nie mogących znaleźć pomieszczenia w głównym domu u św. Andrzeja. Rozpoczął się teraz dla Stanisława cichy żywot nowicjusza, nie znany światu, ujęty w ścisłe reguły, a jednak niezmiernie ważny dla życia późniejszego. Tu w świętej samotności pod roztropnym kierownictwem doświadczonych w życiu duchownym zakonników przyszły kapłan nabiera ducha modlitwy, uczy się życia wspólnego i zaprawia swą wolę w wykonywaniu świętych ślubów zakonnych ubóstwa, posłuszeństwa i czystości. Życie w nowicjacie, czy w seminarjum duchownym dla kapłanów świeckich możnaby przyrównać do procesu, jaki się odbywa w ziarnie rzuconym przez rolnika pod skibę ziemi lub do źródła, które pod ziemią długo bije, zanim wytryśnie, dając początek wspaniałej rzece.

Stanisław z zapałem wziął się do pracy według przyjętych reguł zakonnych. Z rozkoszą oddawał się

modlitwie wiedząc, że tu nikt za to nie będzie go prześladował. Długie godziny spędzał przed Najśw. Sakramentem, a serce jego gorzało taką miłością, że wybiegać musiał do ogrodu, by chłodzić rozpaloną pierś. Wrodzone mu nabożeństwo do Najśw. Panny coraz piękniej rozwijało się. Zwiedzał często kościoły rzymskie poświęcone Matce Boskiej, a gdy osobiście nawiedzić ich nie mógł, zwracał się wśród modlitwy w tę stronę gdzie był jakiś cudowny obraz, przed każdym zajęciem prosił swą Niebieską Opiekunkę o macierzyńskie błogosławieństwo, z ożywieniem rozmawiał o Niej na rekreacjach, coraz nowe tytuły i pochwały wyszukując. Jeden z Ojców O. de Sa, któremu Stanisław towarzyszył w drodze do kościoła N. M. Śnieżnej, zapytał raz, czy kocha swą Matkę Niebieską. Stanisław pokrył się rumieńcem i głosem pełnym serdecznego wzruszenia rzekł: „Ojcze! cóż mogę ci na to odpowiedzieć, wszak ci to Matuchna moja“. Współnowicjusz Leonard Magnani zeznawał: „Takie było nabożeństwo Stanisława do Marji, że słowami wyrazić go nie było można, wszystkie modlitwy swe zasyłał do Boga na ręce Marji, o której zawsze rozmawiał i chciałby był, aby o niczem innem nigdy nie mówiono. Nazywał Ją swoją drogą Matką i owszem kiedy kto mówił o ojcu jego lub matce, zwykł był odpowiadać: „Ojcem mojem jest Bóg, Matką Panna Najświętsza“. Nie była to pobożność ckliwa, sentymentalna ani zimna na uczonych teologicznych dociekaniach oparta, ale ta pobożność dziecięca naiwna, właściwa ludowi polskiemu pachnąca wonią pól i lasów, która wyrażając się w formach naiwnych lecz porywających, z duszy świętego chłopczyka przelewała się w duszę słuchaczów.

Posłuszeństwo Stanisława bezwzględne, miało również cechę swobody szczerej niewinnej duszy. Kiedy pewnego razu wraz z Klaudjuszem Akvavivą, późniejszem Generałem zakonu, nosił drwa do kuchni, Klaudjusz z zapałem brał więcej niż mu było potrzeba, Stanisław brał tyle, ile polecono mówiąc: „ja posłuszeństwu nie chcę się sprzeciwiać, ściśle pragnę spełnić dany sobie rozkaz“. Klaudjusz przyznał mu słuszność, odłożył zbyteczny ciężar i zapamiętał sobie głęboko uwagę Stanisława.

Nie mamy dużo szczegółów, któreby świadczyły o zamiłowaniu ubóstwa św. Stanisława, gdyż Święty, wierny swym zasadom, nie wyróżniał się niczem w zachowaniu reguły zakonnej. Jak jednak pojmował ślub ubóstwa który uczy zakonnika prawdziwie oceniać wartość rzeczy światowych, świadczy odpowiedź jaką dał komuś unoszącemu się pochwałami nad wielkością jego rodu: „Nie jest wielkością być wielkim tam, gdzie wszystko jest małem, jak to ma miejsce na ziemi odnośnie do nieba dla którego zrodzeni jesteśmy, jedynie ten, kto tam jest wielki, prawdziwiem jest wielkim, bo wielkim jest u Boga.

Cóż powiedzieć o anielskiej czystości, którą nakazuje ślub zakonny. Kwiat ten przedziwnej piękności który Stanisław przyniósł nieskalany do murów zakonnych z odmętów życia szkolnego i dworskiego. Tutaj w zaciszu klasztornem nabrał przecudnej barwy i woni. Młodzieńcza twarz św. Stanisława niezwykłej piękności tchnęła taką niebiańską czystością, że jak zeznawali towarzysze, samo spojrzenie na św. Stanisława lub jego obecność oddalały złe myśli i pokusy.

Tak biegł szybko Stanisław ścieżką doskonałości cnót ewangelicznych. Tymczasem tam daleko

w Polsce ojciec jego kasztelan otrzymawszy wiadomość o ucieczce Stanisława z Wiednia i wstąpienie do zakonu, zapłonęł gniewem na syna i Tow. Jezusowe. W liście do Stanisława groził mu, że jeźli nie powróci dobrowolnie, każe go zakuć w żelazne łańcuchy i zamknie tam, gdzie światła słonecznego nie zobaczy. W pismie do Hozyjusza odgrażał się, że dom Jezuitów w Pułtusku z ziemą zrówna, jeżeli zakon nie odda mu syna. Stanisław odpisał ojcu pokornie, ale stanowczo, malując swe szczęście i wyrażając niezłomne postanowienie pozostania aż do śmierci w złotych kajdanach czystości, ubóstwa i posłuszeństwa zakonnego.

Widząc, że pogróżkami nie złamie powołania syna, kasztelan wysłał Pawła, aby osobiście w Rzymie starał się przez protekcje dostojników kościoła o wyrwanie z zakonu młodszego brata. Posłuszny rozkazowi Paweł wyruszył w drogę. Lecz zanim dotarł do Rzymu, misja jego okazała się zbyteczną, gdyż Pan Bóg widząc, że ten kwiatuszek wyrosły z ziemi polskiej, tam w słońcu chrześcijaństwa rozkwitnął w całej pełni zerwał go, aby na wieki zdobił tron Niebieskiej Matki, do której tak w życiu tęsknił.

Śmierć św. Stanisława nastąpiła w dziewięć miesięcy po przybyciu do Rzymu wśród okoliczności, które wznoszą się nad zwykły tok życia ludzkiego. W dniu 1 sierpnia 1568 r. na prośbę kapłanów zamieszkujących dom u św. Andrzeja, wygłosił św. Piotr Kanizjusz, zgromadzonym tam braciom naukę, o przygotowaniu się na śmierć. Wieczorem tego dnia wśród swobodnej rozmowy na temat słyszanej egzorty, Stanisław powiedział: „dla wszystkich tę naukę można nazwać przestrogą i nauką pochodzącą od męża świę-

tego, ale dla mnie jest wyraźnym głosem Bożym! umrę bowiem w tym miesiącu“. Słowa te nie zrobiły większego wrażenia, lecz Stanisław był pewnym swego przeczucia i poraz drugi za kilka dni w czasie rozmowy o Wniebowzięciu Najśw. Marji Panny powiedział: „jeżeli co rok, czego jestem pewny, odnawia się ta uroczystość w niebie, jak to ma miejsce na ziemi, spodziewam się, że będę mógł za najbliższym razem jej się przypatrzeć i Nią się nacieszyć.

Dziesiątego sierpnia w dzień św. Wawrzyńca, którego obrał sobie zwyczajem zakonnym za miesięcznego patrona, napisał list do Najśw. Panny z prośbą, aby go wzięła na swe święto do nieba. Z tym listem na piersiach przystąpił w dniu św. Wawrzyńca do Komunji św., prosząc naiwnie Świętego męczennika, aby wręczył list Najśw. Pannie, mając pewność, że zostanie wysłuchanym.

Istotnie wieczorem tego samego dnia poczuł się słabym i musiał położyć się do łóżka. Przełożeni widząc, że choroba może przeciągnąć się, kazali Stanisławowi przenieść się na piętro do wygodniejszej celi. Przyprowadzony tutaj Stanisław ukląkł przy łóżku, a pomodliwszy przeżegnał je i rzekł: „ostatnia to moja choroba i nie wstanę już z tego łóżka. Brat usługujący, gdy Stanisław ponowił swą zapowiedź, rzekł z uśmiechem: „Potrzebaby większego cudu żeby umrzeć z tak lekkiej słabości, aniżeli, aby wyzdrowieć z niej, chyba chciałaby Najśw. Dziewica, żebyś był obecnym w niebie na uroczystości jej Wniebowzięcia.“

Wieczorem w wigilję Wniebowzięcia nastąpiło znaczne pogorszenie. Wystąpił zimny pot z dreszczem, nierugularny puls i ukazująca krew w ustach zna-

mionowały niechybnie zbliżająca się śmierć. Nikt nie wątpił już w prawdziwość słów Stanisława. Sprowadzony kapłan udzielił ostatnich sakramentów Stanisławowi złożonemu na derce, na ziemi rozciągniętej. Stanisław odpowiadał spokojnie słowa modlitwy, poczem poprosił, aby mu przeczytano spis patronów miesięcznych, którzy przypadli mu w tem roku. Gdy ktoś z obecnych zapytał, dlaczego trzyma różaniec, skoro go odmawiać niemoże, odpowiedział „albowiem jest rzeczą Najśw. Panny.“ Po odmówieniu modlitw podniósł do ust krucyfiks i nabożnie ucaławał najświętsze rany rąk i nóg boku Chrystusowego poczem sparł głowę o koronę cierniową Zbawiciela. W tem twarz umierającego rozjaśniła się, ustami począł po ruszać, jakby z kim rozmawiał zapytany rzekł, że widzi Matkę Najśw., która ze świętemi dziewicami przybywa zabrać go do nieba. Na słowa te obecni uklękli wpatrzeni w anielską twarz Stanisława, okraszoną przedziwnym uśmiechem. Podano mu gromnicę.

Gdy pierwsze brzaski dnia Wniebowzięcia Najśw. Panny padły na uśmiechniętą twarz Stanisława, duch jego już odleciał do stóp Swej Niebieskiej Matki. Aniołowie Boży wpletli ten przedziwny kwiat młodości w cudowny wieniec róż, otaczający tron Niepokalanej, na kształt tych wonnych wianków, które lud w Polsce w dzień Wniebowzięcia, zwany świętem Matki Boskiej Zielnej, niesie do kościołów.

Wieść o śmierci Stanisława poruszyła Rzym cały. Wszyscy spieszyli do domu świętego Andrzeja, aby ucieszyć się widokiem młodzieńca, którego twarz radosna nie śmierć, ale sen szczęśliwy zdawała się wyrażać. Wielce uczony, a późniejszy kardynał O. Franciszek Toletus, widząc te tłumy ciągnące do zwłok

świętego Stanisława powiedział: „Wielki Boże, młodzieniaszek Polak przyciąga po śmierci wszystkich do siebie, każdy chce go zobaczyć i ucałować jego ciało, a z nami co będzie kiedy pomrzemy w starości”.

Ciało świętego Stanisława pochowano w osobnym grobie po prawej stronie ołtarza, ale z pogrzebem nie zaginęła o nim pamięć. Wieść o cudownych sprawach życia i śmierci pacholęcia polskiego poszła do domów uczącej się młodzieży w różnych krajach, budząc zapał do cnoty i chęć naśladowania świętego młodzieniaszka a ze sal szkolnych przeniknęła w szerokie warstwy społeczeństwa. Cześć oddawana mu jako błogosławionemu powiększyła się, gdy rozniosła się wieść, że gdy otwarto trumnę po 2 latach, aby wyciągnąć relikwje dla nowicjuszów w domu Świętego Andrzeja, ciało okazało się całe i niezepsute a cudowna woń napełniła cały kościół.

Do Polski wiadomość o dziwnych sprawach Bożych przyniósł brat jego Paweł. Ukorzyli się rodzice świętego Stanisława przed mocą Bożą i przepraszali Boga, że nie rozumiejąc Jego wyroków, stawiali trudności w powołaniu swego syna. Sam Paweł rozpoczął surową pokutę, postawił w Przasnyszu klasztor dla Bernardynów szpital i dom dla Jezuitów zamieniony później na dom dla ubogich. W gorącej modlitwie surowo biczując się nocami przepraszał świętego brata za wyrządzone mu zniewagi. Nauczyciel Bieliński wstąpił do stanu duchownego i później zostawszy kanonikiem płockim, świątobliwością życia naprawił lekkomyślną młodość.

Niebawem cała Polska doznała opieki swego nowego patrona. Sułtan Osman w roku 1621 rzucił

olbrzymą 300.000 armję na Polskę. Gdy garstka rycerzy polskich pod dowództwem Chodkiewicza okopała się na szańcach Rzeczypospolitej w twierdzy chocińskiej cały kraj zanosił modły o pomoc dla obrońców chrześcijaństwa. Jednego dnia gdy Ks. Mikołaj Oborski w kościele Ojców Jezuitów w Kaliszu modlił się gorąco, ujrzał na niebie rydwan jadący od zachodu na wschód. W rydwanie jechała Matka Najśw. trzymając na kolanach Dzieciatko Jezus, a u stóp jej klęczał Stanisław wskazując na wojska polskie i prosząc o pomoc przeciwko wrogom. Widzenie znikło, niebawem zaś przyszła wiadomość o zwycięstwie. A kiedy potem w wielu innych wypadkach cała Ojczyzna oraz poszczególne osoby tak w Polsce jak i w innych krajach za przyczyną świętego młodzieniaszka doznały cudownej opieki, stolica Apostolska, przychylając się do próśb pobożnych królów, biskupów i wybitnych osób w wielu karjach katolickich, potwierdziła cześć oddawaną Stanisławowi jako błogosławionemu, zaś Papież Benedykt XIII 31 grudnia 1726 r. wraz z św. Alojzym Gonzagą wpisał Stanisława w poczet Świętych kościoła katolickieg.o

---

Odtąd Świety Stanisław Kostka, wyniesiony na ołtarze, anielskim uśmiechem, spoglądając ku młodzieży rzuca jej hasło „ad majora natus sum" do większych ja rzeczy urodzony" i pociąga wielu do życia czystego w umiłowaniu Boga i ideału.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

Drukarnia „Róż św. Teresy" Kraków, Batorego 6.

Ks. Władysław Kwiatkowski C. R.

Co Nam Daje Religja i Kościół?

Ciąg dalszy.

6. ODKUPIENIE CHRYSTUSOWE

Widzieliśmy już czem jest grzech i jakie są straszne następstwa grzechu, nietylko pod względem duchowym, ale i materjalnym, doczesnym. Wszelkie nieszczęścia, cierpienia choroby, klęski społeczne, nędza i śmierć sama, są skutkami grzechu, tak, że prawdziwie grzech jest jedynem nieszczęściem i najobfitszem źródłem wszelkiego zła na ziemi. Na nasze szczęście od grzechu i wszelkiego przekleństwa grzechowego uwolnił nas i odkupił Syn Boży Jezus Chrystus, pracą i męką Swoją. Uczynił to zasadniczo raz na zawsze, za wszystkich ludzi i za całego człowieka z ciałem i duszą jego. — I dlatego św Paweł mówi, że odkupienie Chrystusowe było nietylko wystarczające, ale przeobfite, bo **„gdzie obfitował grzech, więcej obfitowała łaska"**. (Rom. 5, 20).

Wynika to już z tego, co Sobór Trydencki orzekł, że przez grzech pierworodny **„cały człowiek co do ciała i co do duszy był na gorsze zmieniony"**. Jeżeli więc cały człowiek i co do duszy i co do ciała był przez grzech upośledzony, to musiało też odkupienie Jezusowe uzdrowić go całego na duszy i ciele, bo inaczej nie byłoby ono zupełne, ani przeobfite, jak mówi św. Paweł. I dlatego kapłan we Mszy św. nalewając wino do kielicha mówi: **„Boże, któryś człowieka cudownie stworzył i cudowniej go odkupił"**, a Kościół w Wielką Sobotę przy święceniu paschału śpiewa: **„O szczęśliwa wino Adamowa, któraś nam takiego i tak wielkiego dała Zbawiciela"**.

W jaki sposób jednak stajemy się uczestnikami tego wielkiego dzieła Chrystusowego, tego odkupienia jego tak wspaniałego i całkowitego, obejmującego całego człowieka i wszystkie jego potrzeby tak doczesne. materjalne jak i duchowe? Jasną bowiem jest rzecza, iż **jakkolwiek odkupienie Chrystusowe jest dla nas wielką i niezasłużoną łaską, Pan Bóg nie chce i nie może nas zmusić, abyśmy z niej korzystali bo dał nam wolną wolę i chce, abyśmy nawet z Jego dobrodziejstw nie przymusowo, ale dobrowolnie korzystali.** I dlatego mówi św. Augustyn: **„Pan Bóg stworzył nas bez**

nas, ale nie zbawi nas bez nas", t.j. bez naszego udziału i współpracy. My także powinniśmy dołożyć do prac i cierpień Chrystusowych naszą małą cząstkę własnej pracy, cierpień i zasług, abyśmy mogli jako wolne istoty wziąć udział w dziele Chrystusowem, co wyraża św. Paweł w następujący sposób: **„Wypełniam to, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym w ciele mojem"**. (Kol. 1, 24).

Żaden też człowiek rozumny nie wyświadczy największego choćby dobrodziejstwa drugiemu człowiekowi bez jego wiedzy i zezwolenia nie powie mu n.p. „chcę, abyś wziął ten majątek lub te pieniądze odemnie, i musisz ją wziąć, czy chcesz lub niechcesz". Każdy widzi odrazu, że postępowanie takie nie byłoby ani honorowe, ani ludzkie i uwłaczałoby godności i wolności osobistej człowieka i prawdopodobnie wielu znalazłoby się ludzi honorowych, którzyby z oburzeniem odepchnęli największe nawet dobrodziejstwo przymusowo im narzucone. Tak też **honorowo postępuje z nami Bóg i chce abyśmy na dobrodziejstwo odkupienia Chrystusowego sobie zasłużyli, aby mógł nas za naszą pracę wynagrodzić.** Postępuje więc z nami nie jak z żebrakami, niewolnikami, ale jak ze synami, bo za takich nas przyjął przez wzgląd na brata naszego Jezusa Chrystusa.

Abyśmy więc wszyscy mogli w całej pełni korzystać z owoców odkupienia, ustanowił Chrystus Pan organizację, do którejby wszyscy, chcący się zbawić mogli należeć i w tej organizacji ustanowił potężne środki, za pomocą których mogliby uczestniczyć w odkupieniu jego i korzystać z jego łask i zasług nieskończonych. Taką organizacją **Chrystusową jest Kościół Jego, do którego mogą i mają wszyscy należeć, a środkami, za pomocą których mogą korzystać z Jego odkupienia, to nauka; przykazania i Sakramenta święte,** przez które znów dostępujemy utraconej przez grzech łaski Bożej, a z nią wszystkich dóbr, jakie człowiek przez grzech postradał.

Z tego cośmy powiedzieli, możemy zrozumieć, jak niesłuszne i bezpodstawne są zarzuty tych, co chcieliby na Boga złożyć winę wszelkich nieszczęść, klęsk i cierpień jakie spotykają jednostki, narody i społeczeństwa. Nie Boska to wina, ale **wina ludzi, którzy nie chcą korzystać z dzieła odkupienia Chrystusowego i używać środków, które On dla**

dobra i szczęścia naszego złożył w Kościele Swoim. O ile to od Boga zależy, dał nam i daje wszystko, co jest potrzebnem do naszego dobra i szczęścia, a od nas zależy brać i korzystać z tych dóbr Bożych, dopełniając przepisanych i koniecznych warunków. Jeżeli tego nie czynimy, jeżeli grzechu nie unikamy i nie używamy środków, danych nam przez Chrystusa Pana w Kościele Jego, to na nas spada wina za wszystkie nieszczęścia i biedy, jakie nas spotykają.

Trzeba tu już z góry zaznaczyć, że **pełne i doskonałe zbawienie człowieka co do duszy i co do ciała nastąpi dopiero w życiu przyszłem,** a w tem życiu dostępujemy tylko częściowego, początkowego zbawienia, jako zadatku całkowitego i przyszłego. Jest to zbawienie jakoby w zarodku **„w części"**, jak mówi św. Paweł Apostoł (1 Kor. 13, 12), czyli częściowe urzeczywistnienie odkupienia Chrystusowego. Dlatego też wszystkich cierpień i nieszczęść w tem życiu, dopóki jesteśmy w drodze do zupełnego szczęścia uniknąć nie możemy tem bardziej, że dla każdego z nas pewna doza cierpień jest potrzebna do zasłużenia sobie przyszłego szczęścia w niebie. To jednak możemy śmiało powiedzieć, że **kto z Bogiem i dla Boga cierpi, używając środków przepisanych przez Kościół, zwykle mniej cierpi od tych, którzy tych środków nie znają i ich nie używają.** Stąd widzimy, że doskonali chrześcijanie jak męczennicy i Święci nieraz w najokropniejszych cierpieniach i męczarniach tak wielkich doznawali pociech i radości, że w podziw wprawiali tych, co na nich patrzyli.

Ponieważ człowiek składa się z duszy i ciała, aby zbawienie jego było całkowite, powinno się rozciągać i do duszy i do ciała, czyli obejmować całego człowieka, tak pod względem duchowym i wiecznym, jak pod względem cielesnym i doczesnym. Prawda ta choć stara jak Kościół, nie była dotychczas dosyć uwzględniana, nie dosyć oceniana, a raczej główny nacisk kładło się zawsze na zbawienie człowieka, co do jego ważniejszej części, co do duszy, a mało lub nie dosyć uwzględniało się zbawienie człowieka co do ciała. Chcąc te braki usunąć, zajmiemy się przedewszystkiem odkupieniem Chrystusowem co do ciała, t. j. pod względem doczesnym, jak to sobie założyliśmy uczynić na samym wstępie, stawiając sobie to pytanie: co daje nam Kościół i religja chrześcijańska pod wzgledem doczesnym.? C. d. n.

„A tu trwać będzie ciągła modlitwa i ciągła ofiara!“

Gdy ze wzgórza wawelskiego spoglądniemy na zachód, oko nasze czaruje malowniczy krajobraz. W dali stoi na straży Krakowa i Polski Kopiec Kościuszki, piękny, majestatyczny, opowiada o bohaterach ojczystych, ich miłości i poświęceniu dla ojczyzny. A tam cóż to za świątynia prawie nieba sięgająca wieżycami. To Bielany, cichy, jakby w wieki zakuty klasztor, pustelnia milczących z Bogiem tylko rozmawiających mnichów, symbol czynnej wiary naszych ojców. Dalej na widnokręgu spotykamy Tyniec z ruinami opactwa Benedyktynów, smutny świadek stygnących uczuć religijnych i narodowych. Wracając po zielonem pasmie pagórków, widzimy skały z grotą Twardowskiego, a jeszcze bliżej domki i kamienice w obszernej nizinie, którą niby czuła matka obejmuje Wisła swojem ramieniem. To dawne osiedla rybackie, dziś dzielnice Wielkiego Krakowa: Dębniki i Zakrzówek. Wśród domów widac kościółek z desek. Tak niedaleko Zamku królewskiego a taki ubożuchny, jak pierwszy kościół chrześcijański: stajenka betlejemska. Ten rażący kontrast to może obraz upadku naszych przekonań i życia religijnego? Nie! To raczej zwiastun odrodzenia ducha katolickiego pod apostolskiem tchnieniem Arcypasterza Krakowskiego, który już w roku 1916 zagrzewał komitet, zawiązany w celu wybudowania w Dębnikach prowizorycznego domu Bożego: „Wiemy, że czasy obecne bardzo ciężkie, potrzeby każdego wielkie, że więcej między tamtejszemi mieszkańcami ubogich, niż zamożnych, ale i ubogi, jeśli ma serce miłością Boga gorące, odłoży ze swego ubóstwa grosz wdowi, by przyspieszyć wzniesienie choć tymczasowego przybytku Bożego, tej skarbnicy naszego szczęścia doczesnego i wiecznego. A ci wszyscy, co chętnie poniosą grosz zapracowany lub pracę rąk do budowy, nietylko we własnem sercu i wdzięczności potomnych będą mieć nagrodę, ale ofiara ich i przed Bogiem nie będzie zapomniana. P. Bóg, u którego żaden czyn nie ginie, który „ochotnego dawcę miłuje", za hojność serca ich, hojnością łask i darów Swoich zapłaci“.

W takiej serdecznej trosce o dobro dusz w 1919 roku Najprzew. Arcypasterz powierzył opiekę duszpasterską w tych dzielnicach Zgromadzeniu XX. Salezjanów. Zaraz też nowy ekspozyt, Ks. Dr. Antoni Symior, obecny Prowincjał, wraz z Komitetem obywatelskim przystąpił do zrealizowania życzeń Arcypasterza, budując prowizoryczny kościółek, który przyczynił się do podniesienia i zjednoczenia duchowo tych dzielnic tak dalece, że Książę Metropolita uznał za stosowne utworzyć z nich osobną parafję.

Po 12 latach kościółek okazuje się za mały, a nadto chyli się ku ruinie. Niestrudzeni w ofiarności parafjanie dębniccy, którzy niedawno pomagali budować kościół parafjalny Podgórza, do którego należeli, potem o własnych siłach wystawili w Dębnikach tymczasowy kościółek, znowu zabierają się z zapałem, z Komitetem na czele, do pracy tak skutecznie, że w niedzielę 9 X 1932 r. ku nieopisanej radości wiernych, wobec przedstawicieli Władz, Duchowieństwa i Organizacyj katolickich, Książę Metropolita mógł dopełnić uroczystego aktu poświęcenia kamienia węgielnego pod stałą świątynię o nowoczesnej konstrukcji według projektu prof. Inż. Wacława Krzyżanowskiego.

Witając w tym radosnym dniu Arcypasterza i Władze, Ks. Proboszcz zaznaczył zarazem, że jeżeli możemy dziś poświęcić kamień węgielny i odprawić uroczystą sumę w nowej świątyni, choć ona jeszcze jest bez ścian i dachu to tylko dzięki bezgranicznej ofiarności parafjan, oraz mieszkańców Krakowa a nawet szlachetnych Katolików i Czytelników „Róż św. Teresy" z całej Polski. Ufać można, że przy takiej dobrej woli, choć ciężkie są czasy, wkrótce stanie świątynia św Stanisława Kostki i Bł. Jana Bosko. Cześć i dzięki przezacnym Ofiarodawcom! Póki ten dom Boży stać będzie pamięć o nich nie wygaśnie, a modlitwy i Msze święte za nich nie ustaną. Przy kościele jest projektowany Salezjański Dom Młodzieży. „Żywimy kończy ks. Jan Symior, bardzo serdeczne pragnienie, abyśmy mogli ofiarować Tobie, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu, ten kościół ukończony, jako dar jubileuszowy na 25 lecie Twojej Sakry biskupiej i jako pomnik miłości i najserdeczniejszej wdzięczności".

Po poświęceniu kamienia i fundamentów kościoła przemówił Arcypasterz, malując w natchnionych słowach nie-

moc serca ludzkiego, które będąc dla Boga stworzone na ziemi szuka szczęścia i ukojenia. Jednak bez zjednoczenia z Bogiem człowiek ani ludzkość nie zazna spokoju. Trwały pokój daje tylko Bóg i religja. „Stoimy u fundamentów nowego kościoła, dzieła, które możnaby nazwać zuchwałem w dzisiejszych czasach, gdy jesteśmy zgnębieni nędzą i troską. Buduje się dzieło, które ma być protestem przeciwko szukaniu szczęścia tu na ziemi. Budując świątynię na chwałę Bożą, budujemy ją zarazem dla nas wszystkich, bo trzeba nam ciągłego wznoszenia się w górę, żebyśmy nie dali się zwyciężyć rozpaczy. Niechże miłość i wiara w Boga, które były powodem tej budowy, ściągną błogosławieństwo Boże na wszystkich, którzy niosą ofiarną pomoc. Ks. Metropolita udzielił wszystkim Arcypasterskiego błogosławieństwa.

Uroczystą sumę odprawił na miejscu poświęcenia Ks. Kanonik Skarbek, Dziekan oświęcimski, a kazanie wygłosił Ks. Dyrektor Świerc z Przemyśla. Śpiewy Liturgiczne wykonał chór Salezjańskiego Studentatu teologicznego oraz 600 dzieci z towarzyszeniem orkiestry miejscowego Stow. Młodzieży Połskiej. Dzieło Boże rozpoczęte i uświęcone Arcypasterskiem błogosławieństwem! Teraz Komitet z ufnością i wiarą apeluje do serc ofiarnych Katolików, prosząc nie o setki i tysiące, bo mogących dać większe kwoty dziś mało, ale wyciąga do Was ręce w Imię Boże — „proście, a otrzymacie“, po wdowi, serdeczny grosz. Powtarzamy za ks. Antoniewiczem... „już ochoczo biorą się do pracy ręce. Nie, nie ręce, ale serca, bo kościoły, to nie ręce, ale serca budują... Niechaj powstanie ten dom Boży, jako ofiara błagalna Bogu uczyniona. Niech będzie pomnikiem, że wiara w polskich nie wygasła sercach. O nie żałuj i Twojej dać cegiełki do gmachu tego, stanie się ona kamieniem węgielnym domu twego, nie żałuj choć jednego grosza, bo to będzie grosz wdowi z błogosławieństwem Bożem!.. Miłość niechaj będzie architektem tego kościoła, wiara kamieniem węgielnym, a wkrótce zabłyśnie krzyż na wieżycach tego domu i na sercach naszych nadzieja zmartwychwstania na czas i na wieczność..

Ofiary prosimy przesyłać pod adresem: Ks. JAN SYMJOR (Ks. Ks. Salezjanie) KRAKÓW - DĘBNIKI, UL. ZAGRODY 17, albo na P. K. O. № 410.142.

Gdyby każdy Czytelnik „Róż św. Teresy" miesięcznie przesłał nam 1 zł. na budowę kościoła, moglibyśmy spokojnie budować. Prosimy — czekamy.

Wiadomości ze świata katolickiego.

200.000 chorych we Włoszech wybrało jeden dzień, podczas którego modlić się będą specjajnie za Ojca św. We Francji przeszło 30.000 chorych ofiarowało swoje modlitwy tego samego dnia na intencję Papieża.

Proces beatyfikacyjny robotnika rozpoczęto w Dublinie. Zmarły w r. 1925 robotnik Maciej Talbot, poruszony widokiem nadużywania napojów alkoholowych przez swych towarzyszy pracy, złożył ślub powstrzymywania się od tych napojów i za cel życia postawił sobie zgłoszenie antyalkoholizmu. Zaoszczędzone pieniądze przeznaczył na cele dobroczynne, codziennie przystępował do Stołu Pańskiego, a każdą wolną chwilę poświęcał modlitwie i nocnym adoracjom Najśw. Sakramentu.

Proces beatyfikacyjny apostoła trędowatych. Misjonarze Zakonu Serca Jezusowego w Ameryce podjęli kroki celem rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego O. Damiana, belgijczyka, który życie oddał w ofierze trędowatym z wyspy Molokai.

Testament kardynała Van Rossum brzmi krótko: „Oświadczam, że pozostawiam wszystko Świętej Kongregacji Propagandy Wiary". Na oddzielnym arkuszu ś.p. Kardynał zarządza podział drobnych pamiątek oraz ustala bardzo skromne legaty dla rodziny.

Republika hiszpańska przygotowuje prawo wyjątkowe dla zakonów Zresztą usuwa się zakonników z ich starych siedzib. Np. OO. Franciszkanów zmuszono do natychmiastowego opuszczenia klasztoru w Caspe. Z najbłahszych powodów usuwa się katolików ze stanowisk wpływowych np. burmistrza i radę miejską w Brimo de Soj.

Na cześć Chrystusa Króla odbył się 28 — 31 VIII w Berlinie międzynarodowy Kongres. Na wstępie poświęcono Dom Chrystusa Króla. Zdala widnieje napis domu: „Chrystusowi, Królowi Miłości". Dom jest własnością zgromadzenia Johannesbundu, założonego przez O. Haw'a dla opieki nad ubogimi i bezdomnymi.

Katolicyzm w Szwecji. Na około 6 miljonów Szwedów, przypada tylko 4.000 katolików, ale liczba ich powoli wzrasta. W Sztokholmie poświęcono nową kaplicę pod wezwaniem bł. Jana Bosko a oddano pod opiekę **X.X. Salezjanów.**

Zjazd katolików niemieckich w Essen zgromadził ok. 250 tysięcy wiernych. Celem obrad było omówienie wszystkich problemów doby dzisiejszej pod hasłem: „Chrystus w wielkich miastach".

Pierwsza wielka wystawa misyjna w Mariazell, miejscu odpustowem całej Austrji, jest dziełem zbiorowego wysiłku świeckich i duchowieństwa. Podkreślić należy specjalne zasługi akademików i nauczycielstwa.

Kinematograf katolicki w Kownie zakładają dwaj Dominikanie. Mają być w nim takie filmy, które ściśle odpowiadają katolickiemu światopoglądowi.

Podziękowania za łaski otrzymane.

Dziękuję Najśw. Marji Pannie Wspomożycielce, św. Teresie od Dz. Jezus, za wysłuchanie mej prośby w pewnej ważnej sprawie, i proszę o dalszą opiekę. *A. T.*

Wywiązując się z danego przyrzeczenia, dziękuję gorąco ukochanej św. Teresie za łaski, które otrzymałam i proszę o wstawienictwo do Serca Jezusowego i Matki Najświętszej Pocieszenia w ciężkim smutku, który mię nawiedził. *Jadwiga Kat.*

Dziękuję niniejszym św. Teresie od Dz. Jezus, św. Antoniemu, bł. Janie Bosko i św.bł. Wandzie Malczewskiej, za uproszenie u Najśw. Serca Jezusowego kilku łask, w bardzo ważnych sprawach. Przesyłam 5 zł. z podziękowaniem na fundusz prasowy. *Janina St.*

Za otrzymaną łaskę w sprawie brata za pośrednictwem św. Teresy od Dz. Jezus dziękuję i składam 5 zł. *H. J.*

Składam podziękowanie św. Teresie i błogosł. Wandzie Malczewskiej za odebrane łaski z prośbą o dalsze. Ofiara 3 zł. *Kuropatwińska.*

Bł. Janowi Bosko składam serdeczne podziękowanie za doznaną łaskę i proszę nadal o Jego przemożne wstawiennictwo do Najśw. Marji Panny, *Stefanowiczowa.*

Za wiele łask otrzymanych za przyczyną Najśw. Marji Panny oraz św. Józefa i św.bł. Wandy Malczewskiej składam gorące podziękowanie. Polecam się nadal Ich opiece i proszę o pomoc w pewnej bardzo ważnej dla mnie sprawie, *Henryk Hornig,*

Składam gorące podziękowanie Matce Najświętszej Wspomożycielce Wiernych za wprost cudowną opiekę w pewnej bardzo ciężkiej sprawie. Proszę nadal tę potężną Orędowniczkę o pomoc i opiekę nademną, nad moją żoną i córką. *H. H.*

Prośby o modlitwę.

O opiekę i o błogosławieństwo Boże w pracy dla siebie, dla sióstr moich i dla pracodawców proszę św. Teresę. *Halina Więckówna.*

Drukarnia „Róż św. Teresy" Kraków, ul. Batorego l. 6.

Czy przyszły polski Święty?

Niedawno temu, bo zaledwie dwa miesiące, jak podawały nam dzienniki wiadomość o exhumacji zwłok świątobliwego Brata Alberta.

A miesiąc później te same dzienniki w pięknych artykułach podawały wiadomość z uroczystości obchodowych, ku uczczeniu piętnastej rocznicy śmierci tego Sługi Bożego.

Tu nie będziemy mówili o jego żywocie, działalności, tylko damy pogląd na kult pośmiertny Brata Alberta. Brat Albert, ten zakonnik cichy i pokornego serca, który wzgardził sławą i szczytnemi względami tego świata, a całe życie swoje złożył w ofierze na ołtarzu cierni serc ludzkich.

Dla niego pocieszyć serce stroskane i otrzyć łzy z zbolałej twarzy nieszczęśliwego, było największą rozkoszą życia. To też nic dziwnego, że dzisiaj do Brata Alberta uciekają się z prośbą i szukają w nim orędownika przed Bogiem różne warstwy społeczeństwa. Brat Albert najwięcej ukochał tu na ziemi ludzi cierpiących, bo jak mawiał: „Jakże nie kochać tych, którzy cierpią na wzór Pana Jezusa Boga naszego".

To też dziś już z chwały niebieskiej przychodzi Brat Albert niejednokrotnie z pociechą do płaczących na ziemi, bo i tam kocha cierpiących i przyczynia się za niemi przed Tron Najwyższego.

Że Brat Albert wyprasza różne łaski, są na to dowody w Zgromadzeniach, które on sam założył. Członkowie tych Zgromadzeń, jak i różne osoby świeckie nie jednokrotnie doznają łask wyproszonych im u Boga przez przyczynę Brata Alberta, jak świadczą o tem różne podziękowania.

I tak zeznaje Brat Dominik ze Zgromadzenia Braci Albertynów. Mówi on: W roku 1926 zachorowałem na płuca. Lekarz miejscowy nalegał abym koniecznie wyjechał na kwartał do Zakopanego, jednak z różnych przyczyn musiałem pozostać na miejscu. Z wiosną następnego roku do choroby płuc dołączyła się jeszcze jedna choroba.

A mianowicie pod klatką piersiową uformował się duży narost, na zewnątrz był duży jak pięść, a wewnątrz był większy trzy razy, był twardy jak kość, tak, że sprawiał mi bardzo wielkie boleści.

Lekarze orzekli, że konieczna jest natychmiastowa operacja, bo narośl rośnie i zaczyna ugniatać wątrobę, i zachodzi obawa, że narost powiększając się przyciśnie wątrobę do serca i nastąpi automatycznie śmierć. Lecz po dłuższych badaniach odstąpili lekarze tego zamiaru, twierdząc, że niemożliwem jest aby chorego operowć, bo jej chory nie przetrzyma. Choroba tymczasem przybierała coraz groźniejsze rozmiary.

Nie mając nadziei w medycynie ziemskiej udałem się z prośbą do największego Lekarza Nieba, do Boga Samego. I w tym celu odprawiłem nowennę do Najśw. Serca Jezusowego za przyczyną Brata Alberta. Po odprawieniu dwóch nowenn nie otrzymałem pożądanego skutku, lecz ufając na słowa samego P. Jezusa: „Proście, a otrzymacie", odprawiłem trzecią nowennę. Po odprawieniu trzeciej nowenny zostałem w jednej chwili uzdrowiony, co po dokładnem zbadaniu stwierdzili lekarze. Dr. Michał Martynowicz wystawił potwierdzające świadectwo lekarskie.

Powyższe zeznanie słyszałem z ust Br. Dominika, i dla zbudowania wiernych podaję do publicznej wiadomości.

Brat Albert leży na Krakowskim cmentarzu. Przy jego mogile zbierają się codziennie gromadki Jego czcicieli, którzy zasyłają prośby przez Jego przyczynę do Boga.

Módlmy się o rychłą beatyfikację Brata Alberta. Prośmy Boga, aby w Koronie Królestwa polskiego zapalił jeszcze jedną perłę blaskiem najpiękniejszych cnót.

Ktoby wiedział o jakich łaskach otrzymanych za przyczyną Brata Alberta, niech zawiadomi o tem *Zgromadzenie Braci Albertynów Kraków, ul. Kościuszki l. 86.*

Najserdeczniejsze podziękowanie składam Najsł. Sercu Jezusowemu, Najświętszej Marji Pannie, że za przyczyną śwbl. Brata Alberta otrzymałam pracę.

Teodora Tomaszewska.

Do numeru 11-go dołącza się dodatek p. t. **„Św. Stanisław Kostka".** Napisał Ks. Dr. Kazimierz Prażmowski. Nadmieniamy, że jest to pierwszy Numer „Bibljoteki Róż św. Teresy" p. t. „ORLĘTA CHRYSTUSOWE". Okładkę do całości dołączymy po ukończeniu. Dalsze numera w przygotowaniu.